

Arch. Emigracji  
Biblioteka

Główna

UMK Toruń

940739

# WSKRZESZENIE PIOTROWINA

Obrazek sceniczny



Drukiem Dziennika Chicagoskiego  
145-57 W. Division Street  
Chicago, Ill.

585302

30

S. HELENA, C. R.

AE

# Wskrzeszenie Piotrowina

Obrazek sceniczny



DRUKIEM DZIENNIKA CHICAGOSKIEGO  
1455-57 W. DIAISON STREET  
CHIGAGO, ILL.

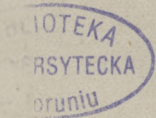
Osoby: Król Bolesław Śmiały. —  
Biskup Szczepanowski. — Dworza-  
nin króla. — Służący Biskupa Antek.  
— Gromadka żniwiarek wracających  
z pola: Kasia, Marysia, Józia, Zosia,  
Jagusia, Dorota. — Stara niewiasta.

### SCENA I.

Za sceną słyhać śpiew. Pieśń do  
Matki Boskiej. Wchodzą żniwiarki  
ubrane w krakowski strój, jedne ma-  
ją wianki na głowach, inne chustecz-  
ki, niosą sierpy na ramionach, inne  
grabie, jedna kobiałkę z żywnością.  
Jaja gotowane, chleb, ser, jabłka.

**Kasia.** — Teraz siądźmy i posil-  
my się po znoej pracy przy żni-  
wach.

**Marysia.** — O tak, siadajmy, bo-  
śmy takie zmordowane, ale dzięki  
Panu Bogu, że żniwa skończone, że  
słoneczko świeciło ładnie dzień ca-  
ły, to żyto nasze prędko wyschnie i  
powiążemy w snopy.



AE 940739

K. 157/07



**Józia.** — Nie gadaj o wianiu snopów, kiedyśmy zmordowane, lepiej zrobisz, jak rozwiążesz kobiałkę, i wydostaniesz jedzenie.

**Wszystkie.** — Oj tak, tak jeść się chce okrutnie.

Siadają na ziemi, wyjmują prowizyo i jedzą.

**Marysia** jedząc. — Jak to dobrze, że jutro święta niedziela, ludziska do kościoła się zejdą, to się człek przynajmniej dowie, co się tam dzieje na zamku królewskim.

**Kasia.** — Mniejsza o zamek i o króla, jabym chciała coś usłyszeć o naszym Biskupie Stanisławie Szczepanowskim, co ma teraz takie zmartwienie z tą rodziną Piotrowina.

**Zosia.** — Ja nie wiem dokładnie o tem, proszę opowiedzieć mi.

**Marysia.** — To tak było: Nasz Biskup kupił od Piotrowina wieś na potrzeby kościoła, zapłacił co się należało, ale bez świadków, boć trudno nikomu nie wierzyć. Stało się, że Piotrowin umarł a teraz jego rodzina drugi raz tej zapłaty się do-

maga od Biskupa i mówi, że wieś nie zapłacona.

**Józia.** — Co też to za ludziska, niły wilki drapieżne, żeby też nie wierzyć tak dostojnej osobie.

**Marysia.** — Ludzie zawsze ludźmi, jak się na złe puszczą, to i świętości nie uszanują, a jak się rozgadają, to i samemu Biskupowi nie darują.

**Kasia.** — Dzięki Panu Bogu, że takich oszczerców nie wiele, a cała nasza gmina poszłaby w ogień za Biskupa, boć to święta osoba, ślad w ślad idzie za swoim Mistrzem Panem Jezusem.

**Józia.** — Ja wiem najlepiej o naszym Biskupie Stanisławie, bo mój brat Antek ma szczęście być na usługach Excellencyi, a jak czasem przyjdzie do domu matkę odwiedzić, to się nie może naopowiadać o świętobliwym życiu Pasterza, jego miłosierdziu dla biednych i nieszczęśliwych.

**Marysia.** — Ja też wiele o nim dobrego słyszałam.

Wszystkim pomaga, a sam żyje ubogo, nie przymierzając jak każdy z kmieci, co się z pracy utrzymuje.

**Józia.** — Antek powiada, jak pości, modli się, a jak serdecznie upomina każdego co błądzi, nawet samego króla Jegomości.

**Zosia.** — To go Pan Bóg poratuje i z tego kłopotu wybawi, ale nam już pora do domu, matki nasze czekają, zawiąż kobiałkę i zaśpiewajmy co jeszcze do Maryi Panny, bo to dziś sobota. Jej dzionek.

Śpiewają.

Zbliża się Antek.

**Antek.** — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

**Wszystkie.** — Na wieki.

**Józia.** — Jak się masz Antku, a gdzie że to tak pośpieszasz?

**Antek.** — Szedłem matulę odwiedzić, a usłyszawszy śpiewanie, myślałem, że anioły z nieba lecą do naszej wioski.

**Kasia.** — Nie przechwalaj za wiele, a lepiej powiedz co tam słyach o królu Jegomości?

**Marysia.** — Co jej teu król Jegomość w głowie, toć wiadomo chyba każdemu, ze wrócił z Kijowa, ucztuje, poluje i za wiele sobie pozwala, ale — cyt — lepiej milczeć, bo to obraza majestatu, choć prawda.

**Antek.** — Lepiej milczeć, bo teraz łatwo w biedę się wplątać a i ściany uszy mają, ale tu pole.

**Kasia.** — Ogląda się. Może gdzie zając siedzi pod krzakiem i nastawił uszy.

**Antek.** — Jeśli zając usłyszy, albo mysz polna, to jeszcze nie wielka bieda, więc powiem wam co wiem. Słuchajcie!

**Wszystkie.** — Słuchamy Antku, gadaj no, a dokumentnie.

**Antek.** — Odkąd król Jegomość wrócili z Kijowa, gdzie było za wiele swobody i hulanki pomiędzy rycerstwem, źle się u nas dzieje. Król nie daje dobrego przykładu poddanym.



**Zosia.** — Oj nie tak to bywało za Mieczysława i Bolesława Pierwszego, dziadus opowiadają jacy to byli bogobojni królowie.

**Antek.** — Tamci byli ojcami narodu, a teraz jest inaczej, bo król nasz od młodości był samowolny, a teraz Kijów go rozpuścił. Biskup chce żeby monarcha dobry, a nie zły przykład ludziom dawał, więc go upomina łagodnie ale odważnie, stanowczo.

**Marysia.** — O! nasz Biskup gotów i życie swe położyć za prawdę i sprawiedliwość.

**Józia.** — Kto z Bogiem trzyma, ten się niczego i nikogo nie boi, ani króla samego, boć Pan Bóg po nad wszystkie króle.

**Zosia.** — Kto wie, może król uśłucha i poprawi się.

**Wszystkie.** — Daj to Panie Boże!

**Józia.** — My szanujemy władzę, bo ks. pleban nauczają, że władza od Pana Boga pochodzi, ale ja jakoś się boję, żeby się co bardzo złego nie

stało, bo powiadają, że nasz monarcha jest srodze gwałtowny, żałuje swoich wybuchów, ale zapóźno.

**Antek.** — O, jak ja boję się o Biskupa. On nic na siebie nie zważa, jak pierwsi chrześcijanie, co życie oddali za wiarę.

**Kasia.** — Oddali życie krótkie, przemijające, a otrzymali życie wiecznej szczęśliwości w niebie.

**Marysia.** — Może i nasz Biskup męczennikiem zostanie, ale niech go Pan Bóg jeszcze zachowa dla kraju i narodu.

**Antek.** — A jeszcze ta niegodziwa rodzina Piotrowina zaskarżyła Biskupa przed królem, że za tę wieś nie zapłacił.

**Zosia.** — Zaskarżyła? I co z tego będzie, co król na to?

**Antek.** — A no król może i rad, że ma co zarzucić Biskupowi, chociaż niepodobna, by sam temu mógł wierzyć.

**Kasia,** bierze się za głowę. — Co to będzie, co to będzie!

**Zosia.** — Będzie, co Pan Bóg dopuści, a nam trzeba się modlić, żeby się co złego nie stało Biskupowi.

**Kasia.** — O tak modlitwa, to pomoc najlepsza, ale zagadaliśmy się, a toć słonko zachodzi. Czas do domu.

**Wszystkie.** — Chodźmy, a idąc jeszcze co zaśpiewajmy.

Biorą grabie, sierpy na ramiona, wychodzą i śpiewają krakowiaka. Antek za nimi niesie kobiałkę. — Wychodzą.

---

## SCENA II.

Pokoik Biskupa. — Klęcznik, nad nim obraz lub krzyż. — Wchodzi Biskup w birecie i w komży. Idzie wolno do klęcznika, klęka. Modli się.

**Biskup.** — O jakże ciężkie moje pasterskie zadanie! Panie i Boże mój wesprzyj me słabe siły wszechmocną prawicą Twoją. W kraju wkradł się nieporządek gdy król w Kijowie przebywał. Niewiastom fałszywie donieśli, że ich mężowie tam pozabijani,

niektóre chcą za mąż wychodzić. Muszę stać na straży całej mej owczarni, by nie dopuścić wilka drapieżnego. Żeby to on był jeden, ale ich tyle, ach tyle!... W Tobie o Panie cała moja nadzieja. Wstaje, przechadza się. Staje przy krzyżu, mówi dalej: Sam król w nieporządkach, daje zły przykład, a upomnień słuchać nie chce. Ale ja na to nie zważam! Droższa mi dusza jego i dusze narodu niż życie moje. Prawdy i sprawiedliwości bronić będę, choćby krwią własną. Klęka znowu, podnosi obie ręce i oczy do nieba „Boże Abrahama, Izaka i Jakóba przybądź mi na pomoc, ratuj Twój lud, daj upamiętnienie królowi, a mnie nędznemu słudze Twemu światło i moc, żebym szedł za głosem Twoim i nie cofnął się przed żadnym niebezpieczeństwem.

Pukanie do drzwi. Wchodzi słuchający.

**Antek.** — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Kłaniam uniżenie.

**Biskup.** — Na wieki wieków. A co powiesz mój dobry Antoni?



**Antek.** — Ośmielam się przypomnieć, że Excellencya jeszcze bez śniadania od samej Mszy św. Czy nie mogę prosić do jadalni, skromna polewka już dawno stygnie na stole. Niech Excellencya raczy posilić się, boć to nie trudno zdrowie stracić od ciągłych niewczasów.

**Biskup.** — W Bożem ręku zdrowie i siły nasze, a teraz troska nas trapi, czas błagania o wielkie łaski. Jeden Bóg może nas wybawić i kraj ratować swą wszechmocną prawicą.

**Antek.** — O tak dostojny Pasterzu, Pan Bóg poratuje waszą wielbność i kraj nasz miły i pokaże moc swoją.

**Biskup.** — Cieszę się chłopcze, że masz mocną wiarę. „Sprawiedliwy z wiary żyje.” Król Bolesław wzywał mnie i oświadczył, że wtedy uwierzy, iż zapłaciłem za ową wieś, gdy mu to sam Piotrowin powie. U Boga nie ma nic niepodobnego, módlmy się i ufajmy.

**Antek.** — Tak, proszę Excellency, ufajmy! Cała nasza gmina modli się za was pasterzu nasz.

**Biskup.** — Mocna jest prawica pańska, a nie znane nam drogi Jego. — Usłucham twej rady pójde posilić się. Wychodzą.

SCENA III.

Stara niewiasta w namitce na głowie siedzi przy kądzieli, przędzie.— (Namitka—długi kawał białego muslinu okręcający głowę i szyję, jeszcze używany u włościanek na Podolu.)

Wchodzą Jagusia i Dorota z koszykiem kartofli do obierania. Siadają i zaczynają robotę.

**Matuła** przestaje praść. A czyście tam co nie słyszały od Antka o naszym Biskupie?

**Jagusia.** — Ksiądz pleban nakazali modlitwy i dzień postu, mówią, że tak rozkazał Biskup, żeby po wszystkich gminach ludzie się modlili o coś wielkiego i sam pości i modli się srodze.

**Dorota.** — Rodzina Piotrowina oskarżyła Biskupa przed królem co do tego kupna, a król im wierzą.



**Matula.** — Mocniejszy Pan Bóg nad wszystkie króle, wybawił Daniela z paszczyki lwiej, wybawi i naszego Biskupa od ludzkich potwarzy i od mocy króla.

**Jagusia.** — Powiadają, że król wtedy uwierzy, jak mu sam Piotrowin powie, że za ziemię zapłacił.

**Dorota.** — To jakże on powie, kiedy umarł i leży w ziemi?

**Matula.** — U Pana Boga nie ma nic niepodobnego a czy to Łazarz nie wstał, jak mu Pan Jezus rozkazał?

**Jagusia.** — Toć prawda, a Biskup taki święty, miły Bogu i ludziom, a modlitwa sprawiedliwego wiele może.

**Matula.** — Przyjdzie czas, kiedy wszyscy z grobów wstaniemy i ciała nasze znowu żyć będą wieczność całą. Ale spieszcie z obiadem, boć już słońko wysoko, tych kartofli za mało, idźże no jeszcze urwać nieco fasoli, co już tak ślicznie dojrzała.

Wychodzą.

SCENA IV.

Król Bolesław siedzi na tronie,—  
wspaniała strój, korona.

**Król.** — Dobrze że jestem sam choć chwilę, pomyślę sobie spokojnie o wszystkim co mi dokucza.

Takim się w Kijowie z rusakami rozbawił, rozhulał, że nie mogę przyjść do porządku. Jestem, jak ten dziki koń, co bez uzdy leci i leci na przód, gdzie go nogi niosą.

Chciałbym się ustatkować, ale trudno — bardzo trudno. — Nie... niepodobna. — Już się zatwierdziłem w złem. Od dzieciństwa nie panowałem nad sobą, robiłem co chciałem. Ale najgorzej było to w tym Kijowie. — Ciągnęli mnie do złego, a ja się dał ciągnąć.

Wchodzi dworzanin — niski ukłon.

**Król.** — A czego chcesz?

**Dworzanin.** — Przyszedłem dowiedzieć się, czy Najjaśniejszy Pan czego nie potrzebuje?

**Król.** — Nudzę się, chcę jechać na polowanie z rycerstwem.

**Dworzanin**, kłania się. — Monarcho! — wiadomo ci jest, że na mnie zawsze liczyć możesz, że ja ci najlepiej sprzyjam.

**Król**. — Wiem o tem.

**Dworzanin**. — Czy mi przeto pozwolisz powiedzieć co myślę?

**Król**. — Mów.

**Dworzanin**. — Najjaśniejszy Pan za wiele poluje, za wiele oddaje się zabawom, a za mało dba o kraj, o naród, a tem szkodzi i sobie i naradza się na wiele złego.

**Król**, z uniesieniem — I ty mi śmiesz nauki prawić! Nie dość, że Biskup Szczepanowski spokoju mnie nie daje, to jeszcze i ty będziesz mnie dokuczał. (Chwyta za miecz). Milcz, bo ci głowę utnę.

**Dworzanin**. — Uspokój się królu i wiedz, że ja się nie boję oddać głowę za prawdę i sprawiedliwość. Byłem wiernym sługą Ojca twego i tobie wiernym, a życzliwym jestem i tylko prawdziwa życzliwość ośmiela mnie powiedzieć te słowa.

**Król**. — Tylko życzliwość?

**Dworzanin**. — Tak królu.

**Król**. — Więc gadaj i powiedz co myślisz o tej sprawie Biskupa Szczepanowskiego z rodziną Piotrowina?

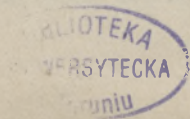
**Dworzanin**. — Biskup Szczepanowski jest uczciwym człowiekiem; pracuje dla drugich, a nie dba o siebie, pragnie sprawiedliwości i dobra narodu.

**Król**. — A czego wtrąca się w moje sprawy i przychodzi mnie upominać? Nie lubię tego!

**Dworzanin**. — Dla tego, że chce twego upamiętania królu, chce żebyś był ojcem narodu, a nie gorszyicielem.

**Król**. — Dość tych kazań! Chcę jechać na polowanie, każ wszystko przygotować.

Pukanie do drzwi. Dworzanin otwiera i cofa się z krzykiem przerażenia: O! rety, rety, wszelki duch Pana Boga chwali! — Co to się dzieje! — Wchodzi Piotrowin owinięty prześcieradłem, nogi bose, ręce ob-





nażone w masce śmierci. Za nim po-  
stępuje Biskup z pastorałem, kilka  
duchownych i Antek.

Piotrowin staje przed królem z  
podniesioną prawicą. — Król rzuca  
się na tronie, twarz zakrywa, odwraca  
głowę, przerażonym wzrokiem  
spogląda nań i znowu głowę odwraca.

**Piotrowin** — uroczystym głosem.  
— Przychodzę królu Bolesławie na  
twe wezwanie, wskrzeszony wiarą i  
modlitwą Biskupa Szczepanowskiego,  
aby dać świadectwo prawdzie, że ten-  
że Biskup Szczepanowski zapłacił  
mi za wieś, którą odemnie kupił.

Zasłona spada.

---

### SCENA V.

(Po kilku latach).

Bolesław w nędznym odzieniu ku-  
charza, leży na słomie.

Bolesław (mówi uroczystym prze-  
rywany głosem) — Jestem bliski  
śmierci, a nikt nie wie kim jestem.  
(po chwili) — Straszne wspomnie-  
nie!... Jestem król Bolesław, zabój-  
ca Biskupa Szczepanowskiego. —

Oby to zostało nauką dla potomno-  
ści, jak należy hamować gniew i  
gwałtowność charakteru! Ja nie ha-  
mowałem nigdy!...

Gdy błdziłem, a błdziłem bar-  
dzo, święty ten mąż słusznie mnie  
upominał. Czułem że ma słuszość,  
ale szalona pycha i złość brały górę  
nad rozumem.

Gdy Biskup odprawiał Mszę św.  
w kościele na Skalce w Krakowie,  
wpadłem z mieczem do kościoła,  
przy ołtarzu zabiłem go...

Odtąd nie miałem spokoju, zgry-  
zota sumienia pożerała mię.

Straszne widmo mej zbrodni, stało  
wciąż przed oczyma mej duszy. Za-  
pragnąłem pokuty!... Zapewne ten  
święty męczennik wyjednał mi tę ła-  
skę u Boga.

Udałem się do klasztoru w Ossi-  
aku, jako ubogi służący i tu już lata  
całe pokutuję, spełniając grube pra-  
ce, żywiąc się nędźnie. Zakonnicy nie  
wiedzą kim jestem. Ze łzami błagam  
miłosierdzia Bożego, oby mi ma zbro-  
dnia była przebaczona!...

Raz doznałem wielkiej pociechy:  
Stanął przy moim łożu sam Biskup,



jak żywy, i zapewniał mnie, że Pan Bóg w miłosierdziu swem nieprzebra-  
nem, przyjął moją pokutę i przeba-  
czył mi, a jemu pozwolił przyjść i  
pocieszyć mnie.

Biskup umierając pod ciosami me-  
go miecza, darował mi i życie swe  
ofiarował za kraj nasz, za Polskę,  
jest więc w niebie jej orędownikiem.  
(ogląda się) Ach! oto on znowu!

Wchodzi wolno Biskup w infule z  
pastorałem, stojąc nad umierającym,  
błogosławi go, Bolesław opada na  
słomę — umiera.

(Zasłona spada.)

— o —

Biblioteka Główna UMK



300043342926



Biblioteka Główna UMK



300043342926

940739